

Prawie codziennie przechodzę obok tego miejsca. Mijam je każdego ranka, kiedy idę na przystanek autobusowy. Odwracam głowę i spoglądam w lewo na pusty cmentarz z tylko jednym ocalałym nagrobkiem i centralnie umieszczonym krzyżem. W oddali widnieją porośnięte bluszczem drzewa, a bliżej chodnika stoją pomurowane z czerwonej cegły słupy dawnej bramy wejściowej. Przejście obok cmentarza zajmuje mi zwykle około minuty. Bywa, że nie jestem w dobrym nastroju i nawet nie patrzę w jego kierunku. Miejsce nie kojarzy mi się z niczym przyjemnym. Pamiętam jeszcze z czasów dzieciństwa, że miałam jakiś lęk związany z tym miejscem. Nienawidziłam przejeżdżać, a co dopiero przechodzić w pobliżu. Wyobrażałam sobie, że na tym cmentarzu straszy, że gdzieś w krzakach lub pod pokrywą liści znajdują się resztki ludzkich kości. Mimo wszechogarniającego lęku to miejsce wzbudzało również moją ciekawość. Byłam pewna, że jest z nim związana jakaś tajemnica.

Jeden z ostatnich dni października zapowiadał się jak zwykle tak samo. Kolejny raz przechodziłam obok tego miejsca. Tym razem jednak pewien szczegół przykuł moją uwagę. Na jedynym w całości zachowanym grobie ktoś zapalił znicz. Jeden czerwony rozświetlający nieco te cmentarne ciemności znicz wywołał we mnie chęć dowiedzenia się czegoś więcej o tym zapomnianym miejscu.

Postanowiłam poszukać odpowiedzi na nurtujące mnie pytania u najstarszych mieszkańców naszego miasta. Zaczęłam od moich dziadków. Niestety oni nie byli w stanie mi powiedzieć nic więcej ponad to, co już wiedziałam. Dziadek dopowiedział jedynie tyle, że na cmentarzu tym odbywały się w przeszłości pochówki wyznawców wiary ewangelickiej, czyli przede wszystkim Niemców- stąd cmentarz przez mieszkańców nazywany jest niemieckim. Wiadomość, że ktoś odwiedza grób w tym miejscu wzbudziła w moich bliskich równie wielkie zaskoczenie jak we mnie. Jedyne wytłumaczenie dla migającego światełka upatrywali oni w zbliżającym się święcie zmarłych. Za namową dziadków postanowiłam odwiedzić kogoś, kto mógł udzielić mi więcej odpowiedzi na temat tego miejsca i tajemniczego grobu, to jest pana Zbigniewa Wojciechowskiego- autora książki „Pakość – Miasto nad Notecią”.

Jak się okazało początki historii związanej z cmentarzem niemieckim sięgają czasów zaboru pruskiego.

Pan Wojciechowski bardzo szybko przeszedł do właściwej opowieści na temat czasów i początków cmentarza, sięgając do zapoczątkowanego przez Marcina Lutera w XVI wieku luteranizmu, który rozwijał się głównie w Niemczech. Co ciekawe, jeszcze w tym samym stuleciu poglądy te zaczęły napływać również do Polski. Wciąż zwiększała się liczba wyznawców nowej religii i w ten sposób dotarła ona nawet do naszego małego miasta, położonego na Kujawach. Z nastaniem zaboru pruskiego w roku 1773 ludność protestancka miasta Pakość i okolic swoje potrzeby religijne zaspokajała w inowrocławskim zborze. Około roku 1856 za specjalnym dekretem króla pruskiego Wilhelma IV pozwolono na zorganizowanie własnej gminy ewangelickiej w Pakości. Po jej utworzeniu rozpoczęto starania o wybudowanie kościoła – miejsca przeznaczonego na zbór członków kościoła ewangelickiego. W Wielkim Księstwie Poznańskim pozwolono w Pakości i w okolicy na zbiórkę pieniędzy, które miały zostać przeznaczone na budowę kościoła. W tym celu pakoscy protestanci musieli wykupić od gminy miejskiej plac, w którym taki kościół można byłoby pobudować. Za plac zapłacono, jak źródła podają, 250 talarów (tyle wynosił prawie roczny budżet miejski). Z chwilą wybudowania kościoła i jego poświęcenia (15 sierpnia 1866r.) postanowiono odkupić od parafii kościelnej katolickiej ziemię pod cmentarz ewangelicki. Zlokalizowano go na północny zachód od cmentarza parafii katolickiej.

Opowieść pana Wojciechowskiego wzbudziła we mnie jeszcze większą ciekawość. Narodziły się we mnie kolejne pytania, ale pozwoliłam mu kontynuować opowieść:

- Na cmentarzu ewangelickim dokonywano pochówków zarówno wyznawców wiary protestanckiej, którymi byli Prusacy, czy Niemcy (również Estończycy), ale i członków zboru, którzy byli Polakami wyznania ewangelickiego.

W końcu nie wytrzymałam i zaczęłam pytać:

- Co wiadomo o pochowanych tam zmarłych? Czy istnieją jeszcze gdzieś jakieś zapiski na ten temat?

- Od daty założenia cmentarza do roku 1919 prawie nic nie wiadomo o jego działalności czy eksploatacji. – tłumaczył z dużym zaangażowaniem pan Zbigniew. – Jest z tym związana pewna historia. W okresie okupacji miało miejsce pewne zdarzenie, do którego wracali w opowieściach mieszkańcy Pakości. Mianowicie kiedy umarł właściciel przedwojennej pakoskiej mleczarni - Polak o nazwisku Józwiakowski- pochowano go na katolickim cmentarzu. Po czasie jednak żona jego- Niemka- postanowiła męża ekshumować z cmentarza katolickiego na ewangelicki. Odbiło się to głośnym echem wśród mieszkańców miasta.

- A czy istnieją jakieś zapiski na temat innych osób spoczywających na tym cmentarzu? - zapytałam.

- Zachowała się jeszcze jedna, niedawno odkryta tablica nagrobkowa związana z rodziną pakoskich Lipeltów. Jeszcze innym ocalałym i nadal czytelnym nagrobkiem jest grób rodziny Glebków.

Z opowiadania pana Wojciechowskiego dowiedziałam się również, że z chwilą zakończenia II wojny światowej na cmentarzu nie dokonywano już więcej pochówków, o czym informowała również metalowa tablica umieszczona na słupie ogrodzenia (notabene usunięta lub skradziona w późniejszym czasie). Z zachowanego zdjęcia tej tablicy można odczytać zapis, który brzmiał dokładnie:

*Uwaga! Cmentarz poewangelicki w Pakości ul. Cmentarna Nr.2. na podstawie zarządzenia Prezydenta Powiatowej Rady Narodowej w Inowrocławiu Nr.4/64 z dnia 17.9.1964 r. został zamknięty. Z chwilą ogłoszenia niniejszego o zamknięciu wyżej wymienionego nieczynnego cmentarza wyznaniowego ewangelickiego następuje całkowite zakończenie jego eksploatacji, to znaczy, że na danym cmentarzu nie wolno chować zwłok w żadnym wypadku. Zwraca się uwagę, że niszczenie terenu cmentarza będzie karane.”* Prezydium M. ? w Pakości.

Jak zauważył mój rozmówca, niestety ostrzeżenia na niewiele się zdały, bo cmentarz przez wiele lat był dewastowany, a w 1992 roku pakoscy bezrobotni urządzili tam nawet jakiś rozrywkowy barak, o czym zresztą pan Wojciechowski napisał artykuł opublikowany w Wiadomościach Pakoskich.

Rozmowa z autorem książki „Pakość – Miasto nad Notecią” obudziła we mnie jeszcze większą ciekawość i stanowiła zarazem swoiste preludium do dalszego zgłębiania tajemniczego znicza.

Widząc, że płomień na jedynym ewangelickim grobie nadal nie gaśnie, postanowiłam dalej szukać odpowiedzi. Odwiedziłam w tym celu panią Stanisławę Bukowską, która od najmłodszych lat mieszka w Pakości. Jak się okazało bardzo dużo zapamiętała z opowiadań swojej babci, związanych ze zmianami, jakie dokonywały się po II wojnie światowej. Moja rozmówczyni, podobnie jak pan Wojciechowski, bardzo dokładnie przywoływała z pamięci wszystko to, co związane było z nurtującą mnie sprawą:

- Podczas wojny w Pakości przebywali i mieszkali Niemcy, których właśnie na tym cmentarzu chowano. – mówiła pani Stanisława. – Wojna się jednak skończyła i Niemców przestano chować. Po upływie czasu ludzie, mieszkańcy Pakości, czuli nienawiść do Niemców i zaczęli zaniedbywać, a nawet dewastować cmentarz. Niszczono pomniki i bogate grobowce, a niektóre wykonane były

nawet z bardzo drogich kamieni. Mieszkańcy nie dość, że je rujnowali to jeszcze kradli płyty nagrobkowe i przeznaczali je do budowy własnych domów. Filary ogrodzenia pobudowane zostały z betonowych kul i je też mieszkańcy brali do ozdoby własnych domów. Do dzisiaj nawet te kule ma pewna rodzina przed swoim domem w Pakości, ale która to jest to nie mogę powiedzieć. Stopniowo wszystko było rozbierane i wykorzystywane też przez złomiarzy. W tamtych latach doszło do tego, że z cmentarza zrobiło się pewne miejsce postrachu. Pamiętam też z opowiadań mojej babci, że był taki przypadek podczas wojny jak na cmentarzu ukrywał się przed szukającymi go Niemcami pewien Polak. Jednak tym nie udało się go odnaleźć, bo nie zgadli, że może on chować się w takim miejscu i człowiekowi udało się przeżyć czas tamtej okropnej okupacji. W Pakości mówiono, że co niektórzy dobierali się do trumien, z których kradli pozostałości. Były to na przykład jakieś pamiątki, złote obrączki i ludzkie kości. Po prostu wszystko to rabowali i wykorzystywali dla własnych celów. Znaleźli się nawet tacy, którzy przynosili na katolicki cmentarz płyty z nagrobków tych niemieckich.

Z przerażeniem słuchałam tej opowieści. Nie mogłam pojąć tego, że w tak drastyczny sposób można zbezczeszczyć miejsce ostatniego spoczynku. Nurtowało mnie jednak coś innego, o co zresztą zapytałam:

- No dobrze, ale co takiego się stało, że w końcu przerwano te akty wandalizmu i obecnie to miejsce jest już w nieco lepszym stanie?
- Czasy się zmieniły i władze zajęły się uporządkowaniem cmentarza. Harcerze mieli w tym swój duży udział, zapalali jeszcze wtedy znicze. Dbano o poszczególne groby. Ludzie pamiętali o swoich pracodawcach, chlebodawcach Niemcach, którzy podczas wojny wyjątkowo dobrze ich traktowali. I tak pewnie było, że starsi, którzy jeszcze nie zapomnieli o pochowanych na tym cmentarzu opowiadali o nich swoim dzieciom, czy wnukom i kazali zajmować się tymi grobami. W świadomości Pakościan wzbudził się szacunek dla pochowanych tam zmarłych i by uchować historię i pamięć postanowili dla wspomnień, dla nowych pokoleń uporządkować to i dzisiaj lepiej już to wszystko wygląda.

Chcąc zdobyć więcej informacji na temat zrujnowanego cmentarza, odwiedziłam jeszcze jednego z księży miejscowego zakonu franciszkańskiego – ojca Cordiana (OFM). Jak się okazało, co roku franciszkanin wraz z grupą młodzieży organizują niewielką akcją porządkowania cmentarza, w czasie której między innymi porządkują reszty płyt nagrobkowych, zbierają i usuwają resztki tych uszkodzonych. Niestety zdaniem ojca Cordiana akcja nie cieszy się zbyt dużym zaciekawieniem ze strony mieszkańców. Z drugiej jednak strony pocieszeniem jest to, że są w ogóle jakiekolwiek oznaki zainteresowania przeszłością. Zdaniem franciszkanina na cmentarzu powinna znajdować się chociaż jakaś tablica zawierająca informacje o miejscu. Ktoś powinien zająć się również sporządzeniem spisu nazwisk pochowanych tam zmarłych.

Dzień po rozmowie z ojcem Cordianem, to jest 31. października znów przechodziłam obok tego miejsca. Ulica Cmentarna stawała się coraz ciemniejsza, a żadna z latarni jeszcze się nie świeciła. Szłam przed siebie, oglądając się, czy nikt za mną nie idzie, bo słyszałam dobiegające skądś głosy. Nagle zza drzew rosnących na cmentarzu wybiegła wprost na mnie grupa kilkunastoletnich chłopców przebranych w dziwaczne kostiumy kościotrupów, wołając:

- Cukierek albo psikus!
- No tak – pomyślałam – przecież dziś Halloween. A wiecie w ogóle co to za miejsce? – zapytałam, wskazując na pobliski cmentarz. Nie boicie się sami tu chodzić?
- Tu jest spoko, my się nie boimy. – powiedział głos spod białego prześcieradła.
- No pewnie, kto by się tam bał jakiś duchów? A wiedziała pani, że są tu ludzkie kości? A kolega to nawet dwie czaszki znalazł. – dodał dwunastolatek. Dzieciaki zaczęli się śmiać i przezywać siebie nawzajem, że kto się boi ten jest tchórz.

- No, ale czy wiecie, że biegacie właśnie po starym cmentarzu i to stąd te szczątki ? – spytałam poddenerwowana ich zachowaniem.
- Co ? Jaki cmentarz, pani sobie jaj nie robi. Jak tu tylko jeden grób jakiś stoi, to co to za cmentarz niby. Ale babcia mi kiedyś mówiła, że tutaj w nocy straszy i chcieliśmy z chłopakami sprawdzić, czy naprawdę są tu jakieś duchy.
- No ja widzę nawet dwa. – zaśmiałam się i poprosiłam ich, żeby jednak przenieśli się ze swoją imprezą w inne miejsce. Oczywiście nie przejęli się tym w ogóle i dalej ze mną rozmawiali.
- Kacper wpadł do jakiejś dziury, bo tu porozkopywane są w niektórych miejscach i nie mogliśmy go wyciągnąć, ale w końcu jakoś wyszedł - mówił chłopak kościotrup.

Po kilku minutach rozmowy udało mi się ich jednak przekonać do zmiany miejsca, chociaż nie obyło się bez wygwizdania mojej interwencji. Dla mnie również sytuacja była irytująca, ale głównie dlatego, że pokazała, jak młodzi ludzie błędnie przejmują tradycje i wzorce zachowań. Po raz kolejny okazało się, jak niewiele wiemy o otaczających nas miejscach. Przecież oprócz młodzieży pod przewodnictwem ojca Cordiana i nieznaney mi dotąd osoby, która zapaliła znicz na jedynym ocalałym grobie, nikt więcej nie poczuwał się do obowiązku zadbania o to opuszczone miejsce wiecznego spoczynku innych ludzi.

W końcu 1. listopada - w Dzień Wszystkich Świętych - udało mi się spotkać oko w oko z tą tajemniczą osobą, dbającą o ocalały grób cmentarza ewangelickiego. Tego dnia, zmierzając z bliskimi jak co roku na rodzinne groby, z daleka spostrzegłam stojącą przy TYM grobie kobietę. Przyglądałam jej się przez pewien czas, nie przestając stawiać kroków przed siebie. Analizowałam dokładnie jej zachowanie: zapalała znicz, układała sztuczne kwiaty, modliła się i odgarniała z nagrobku opadające jesienne liście. Bez chwili zastanowienia podeszłam do tajemniczej jeszcze wtedy postaci, ponieważ byłam prawie całkowicie pewna, że jest to właśnie ta osoba, której wypatrywałam w okolicach cmentarza już od prawie tygodnia. Nieco zaniepokojona i niepewna jej reakcji przywitałam się, a starsza pani odpowiedziała na moje powitanie uroczym uśmiechem.

- Przepraszam najmocniej, że niepokoję, ale czy mogłabym panią o coś zapytać? - nieśmiało zmierzałam do rozwikłania tajemnicy ostatnich dni. - Chciałabym się czegoś od pani dowiedzieć.
- Dziecko kochane, ale co ty chcesz ode mnie się dowiedzieć? Ja nietutejsza jestem, ja nie stąd. Z daleka przyjechałam. Dzisiaj takie święto, to musiałam odwiedzić zmarłego tu pochowanego. I tak już nikt poza mną nie pamięta o nim, tutaj nikt nie przychodzi na ten cmentarz. – tłumaczyła biedna staruszka.

Miałam wrażenie, że niechętna jest do rozmowy, ale jednak nalegałam, więc opowiadała i wspominała zmarłego. Mówiła tak właściwie sama do siebie, ja z grzeczności przytakiwałam, nie przerywając. W końcu postanowiłam zapytać:

- Ale kim właściwie był ten człowiek? Czy to ktoś z pani rodziny, ktoś pani bliski?
- Dziecko, spoczywa tu Niemiec, on mojej starszej siostrze jak wojna była, to prace dawał. Dobrze ją traktował. Nie był to zły człowiek, to i siostra prosiła, żeby dbać o grób jego. Ja pamiętam o tym i obietnicy dotrzymuje. – wyjaśniła.

„Tajemnica się wyjaśniła. Już wszystko wiem i rozumiem” - pomyślałam i jednocześnie spojrzałam na zmarznąłą staruszkę samotnie pochylającą się nad grobem. Mimo, że w tajemniczej mogile spoczywał zupełnie nieznanym mi człowiekiem, postanowiłam w dowód uznania dla jego dobroduszości przez chwilę zostać w tym miejscu. Nie zadawałam już więcej pytań. Po prostu stałyśmy obie w milczeniu nad grobem kogoś, kto swoją postawą przeciwstawił się systemowi. Towarzyszył nam tylko migoczący na grobie płomień.

Po kilku dniach, przechodząc obok zapomnianego cmentarza, spojrzałam w dobrze mi znanym kierunku. Wkład w zniczu zdążył się już wypalić. Postanowiłam podtrzymać jednak pamięć o człowieku i miejscu. Zapaliłam kolejny znicz. Być może tajemniczy płomień zaintryguje również innych mieszkańców Pakości.